

*Beata Pawletko*  
Uniwersytet Śląski

## WIKTORA WOROSZYLSKIEGO SPOTKANIA Z ROSJĄ

We wstępie do polskojęzycznego tomiku wierszy Natalii Gorbaniewskiej *Drewniany anioł* Wiktor Woroszyłski stwierdza:

Natalia Gorbaniewska jest wybitną poetką, poetką liryczną, nią przede wszystkim; ale paradoks jej losu polega na tym, że w oczach czytelników poetkę zasłoniła jakby inna postać o tym samym imieniu i nazwisku — bohaterka historycznego gestu i żmudnej opozycyjnej codzienności, poetka, mniej widoczna, żyła w drobnym ciele tamtej [...]¹.

W tej uwadze jest wiele słuszności i to nie tylko w odniesieniu do Gorbaniewskiej. Nie tylko w jej przypadku jakaś część biografii przesłoniła inne niemniej ważne jej elementy. Tego rodzaju paradoks dotyczy również autora wstępu. Dla niektórych jego biografia kończy się na romansie z komunizmem — i to utwory z tego okresu bywają często powtarzane, cytowane. Dzieje się tak zwłaszcza w latach 90., które przyniosły rozliczenia z przeszłością, niekoniecznie wypływające z wewnętrznej potrzeby, częściej natomiast sprowokowane, wywołane przez dziennikarzy, komentatorów, recenzentów. Woroszyłski nie bez żalu wspomina o tych prowokacjach w swoich felietonach zgromadzonych w tomie *W dżungli wolności*:

Nam, niemłodym już, którzy żyliśmy i wtedy, i potem, i — jeżeli ściskaliśmy pióro w garści — również w t e d y zostawiliśmy ślady, może być niemiło, że na przykład wielce przez nas poważany profesor Głowiński woli studiować okolicznościową antologię z roku 1952 niż to co niegdyś jej współautorzy napisali przez następne dziesięciolecia. Może nam się zdawać, że prace i uczestnictwa, które wypełniły większą część naszej egzystencji, ważniejsze były i dla każdego z nas, i dla ogółu naszych współczesnych, niż znacznie krótszy epizod wiary w fałszywego boga i przyjęcia reguł dyktowanych w jego imieniu².

---

<sup>1</sup> W. Woroszyłski: *Natasza*. W: N. Gorbaniewska: *Drewniany anioł*. Wybór i wstęp W. Woroszyłski. Kraków: Oficyna Literacka 1990, s. 6.

<sup>2</sup> W. Woroszyłski: *W dżungli wolności. Kronika prywatna 1989–1993, z zapisków z rozmaitym opóźnieniem, i innych roztrząsań czasu tego ułożona*. Warszawa: Biblioteka

Albo w innym miejscu:

Helga Hirsch, korespondentka hamburskiej „Die Zeit” [...] zapytała mnie, czym tłumaczę, że Polacy — inaczej niż, dajmy na to, Czesi, a zwłaszcza Niemcy z byłej NRD — niezbyt, jej zdaniem, ekscytują się hasłem dekomunizacji [...]. Odpowiedziałem coś w tym rodzaju, że w społeczeństwie polskim proces dekomunizacji, nie odgórną, lecz samoistną, można by rzec — „autodekomunizacji”, zaczął się, bez formułowania hasła, dawno, co najmniej w połowie lat pięćdziesiątych, i trwał przez następne lata, nie wyłączając okresu stanu wojennego (Dż, 146–147).

Mówiąc o „autodekomunizacji” autor *Moich Moskali* miał na myśli szczególnie siebie, bo jego rozbrat z komunizmem przypada właśnie na pierwszą połowę lat pięćdziesiątych<sup>3</sup>. W przypadku wielu poetów i pisarzy pochodzących z krajów bloku socjalistycznego mówi się często o przełomie w życiu, związanym z rokiem 1956, a szczególnie z powstaniem na Węgrzech. Dotyczy to chociażby Tomasza Venclovy — przyjaciela Woroszyńskiego, który otwarcie przyznawał, że wydarzenia w Budapeszcie definitywnie przewartościowały dla niego wszystko. Jednak w przypadku autora *Snów pod śniegiem* rzecz wygląda nieco inaczej. Przełom przynosi już rok 1952 i ma on związek z pobytem w Moskwie, gdzie Woroszyński odbywa czteroletnie studia doktoranckie w Instytucie Literackim. Tak oto wspomina to doświadczenie w jednym z wywiadów: „Latem 1953 roku, kiedy przyjechałem na pierwsze wakacje, pomaszerowałem do KC i z całą naiwnością zakomunikowałem o swoim rozczarowaniu Rosją, sowietyzmem, komunizmem itd.”<sup>4</sup>

Na szczęście rozczarowanie Rosją miało tylko aspekt polityczny i nie przeniosło się na inne sfery jego aktywności i refleksji. Pomogli w tym ludzie, których Woroszyński spotkał wówczas na swej drodze. Znamienne, że z wieloma poznanymi wtedy Rosjanami przyjaźnił się przez długie lata, zawdzięczając im chociażby powstanie książek biograficznych o pisarzach rosyjskich, o czym będzie jeszcze mowa. To dlatego wspomniana wizyta w KC zakończyła się słusznym stwierdzeniem Władysława Matwina, który powiedział do pisarza: „Ale przyznacie, że jest tam dużo dobrych ludzi”<sup>5</sup>.

„Więzi” 1996, s. 146. Dalej cytaty z tego wydania będą opatrzone skrótem Dż i numerem strony.

<sup>3</sup> Wiktor Woroszyński jest jednym z bohaterów książki Anny Bikont i Joanny Szczęśnej *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, w której autorki śledzą losy pisarzy uwikłanych po wojnie w romans z komunizmem. Zob. A. Bikont, J. Szczęśna: *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*. Warszawa: Prószyński i S-ka 2006. Na temat związków Woroszyńskiego i innych pisarzy z komunizmem przeczytać można również w książce Jacka Trznadła: *Hanba domowa. Rozmowy z pisarzami*. Lublin: Wydawnictwo Paweł Skokowski 1993.

<sup>4</sup> W. Woroszyński: *Ja w Rosji, Rosja we mnie*. Rozmowę przeprowadziła Joanna Szczęśna. „Gazeta Wyborcza” 6–8 kwietnia 1996, s. 8.

<sup>5</sup> Tamże.

Gdyby szukać przyczyn tego rozczarowania rzeczywistością radziecką, to na pewno wśród najważniejszych znajdzie się wpływ, jaki miał obraz Rosji wykreowany w literaturze, którą Woroszyński wprost pochłaniał. Daje tu o sobie znać młodzieńczy zapał i idealizm. Autor *Moich Moskali* stwierdza, że jest ofiarą literatury rosyjskiej, bo ta literatura przedstawiała iluzoryczny świat, zupełnie inny niż ten zastany w 1952 roku. Z literatury wyłania się piękna, idealna, utopijna dusza rosyjska, „jakiś wzlot w uniwersum duchowe”<sup>6</sup>, coś, co pociąga, fascynuje, w co pragnie się wierzyć. Wizję tę zaburza brutalna, pełna nienawiści rzeczywistość moskiewska, którą dostaje się jak obuchem w łeb. To ciekawe, że ten motyw powtórzy się w wypowiedzi pisarza również w 1990 roku. Znowu będzie on dotyczył rzeczywistości moskiewskiej, tyle że nie będzie obserwacją samego Woroszyńskiego, lecz pojawi się w wypowiedzi młodej polskiej pisarki Agaty Tuszyńskiej, która po raz pierwszy odwiedziła Rosję:

Ona także zastanawia się nad bezpośrednią mową Moskwy, która do niej — debiutującej podróżniczki w tym kraju — dotarła. I wiecie państwo, co odebrała jako silną wypowiedź, w sensie najbardziej dosłownym? Kiedy po raz pierwszy na stacji metra dostała w głowę drzwiami puszczoneymi przez idącego przed nią człowieka. Bo nigdy przedtem w innych krajach jej się to nie zdarzyło. A po tym pierwszym razie w Moskwie zdarzało się notorycznie i — jak wyznaje ze zdumieniem i zawstydzeniem — za czwartym czy piątym razem, tak samo uderzona drzwiami, sama z kolei puściła je na idącego za nią człowieka. No cóż, można powiedzieć, że w tym momencie nauczyła się już pewnego języka, może nie języka Moskwy, może tylko — języka metra moskiewskiego...<sup>7</sup>.

Mowa o rozpoczęciu obrad polskich i rosyjskich pisarzy, badaczy, krytyków, którzy spotkali się w 1990 roku w Radziejowicach, by dyskutować o dialogu polsko-rosyjskim, w którym niebagatelną rolę gra literatura jako medium bardzo intensywne, skondensowane i mobilne, zawierające „element szyfru, tajemnicy, nieprzetłumaczalnego idiomu, nie w sensie filologicznym, ale w sensie doświadczenia, które w nim się kryje”<sup>8</sup>. Niestety, język literatury i język codzienności czasem bardzo się różnią, co pokazał dobrze również przebieg tego spotkania, o którym bardziej szczegółowo poniżej.

Nie zmienia to jednak faktu, że znowu jak w przypadku innych pisarzy urodzonych w bloku wschodnim rzeczywistość kreowana poprzez lektury, książki, które wpadły w ręce, jest ważniejsza od rzeczywistości realnej, którą z czasem coraz wyraźniej się odrzuca, świadomie ignoruje, opanowując do perfekcji sztukę dystansu, opisaną szczegółowo przez jednego z mistrzów w tej materii, czyli Josifa Brodskiego, kolejnego przyjaciela Woroszyńskiego.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup>  *Szukanie wspólnego języka. Rozmowa pisarzy polskich i rosyjskich w Radziejowicach 24 i 25 kwietnia 1990.* Oprac. W. Woroszyński. „Więź” 1990, nr 10, s. 5.

<sup>8</sup> Tamże, s. 6.

Na pewno zaś nie sposób przecenić jej terapeutycznego działania w związku z bolesną czasami konfrontacją z szarą rzeczywistością.

A zatem ta najpierwsza Rosja w życiu pisarza to lektury książek, pozostawionych w jego rodzinnych stronach przez uciekających przed armią niemiecką w 1941 roku radzieckich żołnierzy. Wśród różnych autorów szczególne miejsce zajmie Władimir Majakowski, wielka młodzieńcza fascynacja Woroszyńskiego. Nie jest to jednak tylko fascynacja poezją Majakowskiego, bliski wówczas pisarzowi będzie zwłaszcza światopogląd autora *Obłoku w spodniach*. Po latach z wielką szczerością Woroszyński wyzna: „naśladowałem go we własnych wierszach i chciałem, jak on czuć się ‘rewolucjonistą’ w życiu i poezji”<sup>9</sup>. Nazwisko Majakowskiego pojawia się również w kontekście wyjazdu Woroszyńskiego do Moskwy w 1952 roku. To jemu poświęcona będzie dysertacja, a potem może najbardziej znana książka biograficzna *Życie Majakowskiego*.

Woroszyński spędza w Moskwie cztery niezwykle lata, niezwykle chociażby pod względem intensywności zachodzących wydarzeń<sup>10</sup>. Pisarz ma możliwość obserwowania sytuacji tuż przed śmiercią Stalina, zaraz po niej, uczestniczy zresztą w pogrzebie, widzi tłumy zapłakanych ludzi. Jest w ZSRR również wtedy, kiedy na fali odwilży z łągrows i zsyłek wracającą ludźmi „zmieleni przez ustrój, który sami zaprojektowali, więc targani autentycznymi wyrzutami sumienia”<sup>11</sup>. Taka jest chociażby Anna Berziń, wdowa po pisarzu Brunonie Jasińskim, która „mówiła, że o swój los nie ma pretensji, bo jej i takim jak ona to się należało, ponieważ jeszcze jako partyjni głosowali za pełnomocnictwami dla Stalina”<sup>12</sup>. Woroszyński odbiera tych ludzi jako bardziej wolnych niż ci, których spotyka na wolności.

Dzięki wspomnieniom autora *Snów pod śniegiem* mamy możliwość przyglądać się Rosji w różnych odsłonach, rejestrować zmiany i przemiany. Uświadomić sobie, że brutalna rzeczywistość to nie tylko Moskwa, ale także odległe republiki, w których również poddawani są represjom i giną wybitni twórcy. Pisarz wspomina w tym kontekście Gruzję — ojczyznę Stalina i Berii, w której „okrutnie wyróżniono inteligencję”<sup>13</sup>, najlepszy dowód na to, że reżim docierał wszędzie i nie oszczędzał żadnych „wrogów ludu”.

Pobyt w ZSRR to również podróże — legalne i nielegalne. W 1954 roku Woroszyński odwiedza po raz pierwszy Kaukaz, Gruzję i Armenię, w 1956

<sup>9</sup> W. Woroszyński: *Moi Moskale. Wybór przekładów z poezji rosyjskiej od Puszkina do Ratuszyńskiej*. Wrocław: Biuro Literackie 2006, s. 377.

<sup>10</sup> Więcej na ten temat zob. W. Woroszyński: *Z dziennika 1955*. Oprac. E. Sawicka. „Plus Minus” 1997, nr 14.

<sup>11</sup> W. Woroszyński: *Ja w Rosji, Rosja we mnie...*, s. 8.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże.

jedzie do Azerbejdżanu i Azji Środkowej. W pamięci pozostają malownicze krajobrazy oraz „jedno z najpiękniejszych miast świata”<sup>14</sup> — Suchumi, ale także druty kolczaste, które biegnęły przez środek miasta-obozu Karagandy, którego części w różnych latach były wznoszone przez kolejne ofiary represji — kułaków, Polaków, Litwinów, Łotyszy, Estończyków, jeńców niemieckich.

Po przyjeździe do Polski w 1956 roku autor dysertacji o Majakowskim nie będzie miał łatwego życia, zwłaszcza że w listopadzie udaje mu się polecieć samolotem Czerwonego Krzyża do Budapesztu i obserwować z bliska to, co się tam dzieje. Relacja z tego pobytu zawarta w *Dzienniku węgierskim* spowoduje, że nazwisko Woroszyłskiego będzie odtąd w ZSRR bardzo dobrze znane. Tak dobrze, że wielu Rosjan przyjeżdżających do Polski od razu w ambasadzie przestrzega się przed kontaktami z nim. A i droga na wschód jest dla niego praktycznie zamknięta. Uda mu się jedynie w 1971 roku pojechać na zaproszenie do Tallina i nielegalnie odwiedzić rodzinne Grodno oraz Wilno. To wtedy dzięki Tomasowi Venclovie pozna osobiście Josifa Brodskiego<sup>15</sup>. Konsekwencją działalności opozycyjnej będzie przez pewien czas również zakaz publikacji, obejmujący nie tylko jego własną twórczość, ale i dorobek translatorski oraz „szczególna opieka” organów bezpieczeństwa z internowaniem w stanie wojennym włącznie.

Nie przeszkodziło to jednak Woroszyłskiemu i jego żonie Janinie stworzyć w mieszkaniu na warszawskim Żoliborzu jednego z najbardziej znanych salonów literacko-kulturalnych, ważnego miejsca na kulturalnej mapie Warszawy. To tu odbył się koncert Bułata Okudźawy w grudniu 1970, na który wiele osób zostało zaproszonych osobiście, bo kontakt telefoniczny nie wchodził w grę. Wspomina o nim Woroszyłski w nocy o Okudźawie, zamieszczonej w antologii *Moi Moskale*. Jego córka Natalia pamięta również inne spotkania, np. z Jewgienijem Jewtuszenką, który pojawił się w Warszawie jako absolutna gwiazda i nie mógł przyjąć do wiadomości, że nikt spośród zebranych w mieszkaniu Woroszyłskich nie jest donosicielem, z Edwardem Stachurą w roli głównej, z Andrzejem Sewerynem, który wystąpił z monodramem *Dwunastu Aleksandra Błoka*, kameralne bodaj godzinne spotkanie z Josifem Brodskim w 1993 roku przed jego wieczorem autorskim, jak to określa tłumacz *Postoju na pustyni*: „Ile można sobie powiedzieć raz na tyle lat w ciągu godziny. Jednak można, jeżeli były w międzyczasie inne spotkania — wierszy, książek, myśli”<sup>16</sup>.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> Relacja z tej podróży zawarta jest w tekście Woroszyłskiego *Trzy fotografie*, pomieszczonym w tomie *O Brodskim. Studia — szkice — refleksje*. Red. P. Fast. Katowice: „Śląsk” 1993, s. 15–21.

<sup>16</sup> W. Woroszyłski: *Moi Moskale...*, s. 406.

Dom Woroszyńskich dla wielu był ważnym, bezpiecznym, inspirującym miejscem, w którym wymiana myśli i w ogóle spotkanie z drugim człowiekiem było czymś szalenie istotnym. Natalia Woroszyńska wspomina, że dopiero po śmierci rodziców zdała sobie do końca z tego sprawę, uświadomili jej to również inni ludzie, odwiedzający ich mieszkanie. Odkryła również, że nie wszyscy odwiedzający Woroszyńskich znali się osobiście, niektórzy spotkali się po raz pierwszy dopiero po śmierci rodziców. Uświadomiła sobie, że ojciec bardzo starannie dobierał ludzi na spotkania, w pewien sposób ich konfigurował, selekcionował według siebie tylko znanego klucza, efektem czego miało być właśnie pełne inspiracji spotkanie. Już tu mamy więc do czynienia z zacieśnianiem więzi między Polakami, Rosjanami, Ukraińcami, Białorusinami, Litwinami i nie tylko. Rola dyskretnego gospodarza, jak określa Woroszyńskiego Bohdan Osadczyk<sup>17</sup>, okazała się idealnym zacznem dla wielu imprez, gorących dyskusji, polemik. Spotkania na Żoliborzu potwierdzają jednak i tę nieco smutną prawdę, że łatwiej o przyjaźń między ludźmi różnej narodowości niż o przyjaźń między narodami, które ci ludzie reprezentują.

Jeśli mowa o przyjaźniach, to warto wspomnieć, że Woroszyńskiego z wieloma Rosjanami łączyła przyjaźń wieloletnia. Choć od razu trzeba przyznać, że nie zawsze są to relacje łatwe, gładkie, bezkrytyczne. Tak jest choćby w przypadku Jewgienija Jewtuszenki, którego — ze względu na jego pozy gwiazdora — Woroszyński zawsze odbierał z pewną dozą ironii, oraz Roberta Roźdiestwińskiego, z którym autora *Moich Moskali* łączyła przyjaźń, ale potem ich drogi się rozeszły. Do jego przyjaciół można zaliczyć Nauma Korżawina, Fazila Iskandera, Josifa Brodskiego, Junnę Moric, Natalię Gorbaniewską, Bułata Okudżawę. Często były to przyjaźnie na odległość, jak na przykład z Giennadijem Ajgim, który bardzo pomógł Woroszyńskiemu w gromadzeniu materiałów do biografii Majakowskiego i Jesienina; przyjaźnie duchowe, poetyckie, listowne. Ajgi zresztą też Woroszyńskiemu niemało zawdzięcza. Autor *Snów pod śniegiem* jest nie tylko sprawcą zaistnienia rosyjskiego poety w polskiej świadomości literackiej, ale człowiekiem, dzięki któremu Czuwasz wypłynął na szerokie wody, stał się popularny w Europie Zachodniej, która odkryła Ajgiego dzięki przekładom Woroszyńskiego właśnie. Polskie przekłady to debiut literacki Czuwasza za granicą, nic więc dziwnego, że ten z rozrzewnieniem będzie wspominał „polski przyczółek” w pochodzie do światowej sławy<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> B. Osadczyk: *Pożegnanie z Wiktorem Woroszyńskim*. W: B. Osadczyk: *Ukraina, Polska, świat*. Sejny: Pogranicze 2000, s. 266.

<sup>18</sup> Nie jedyny to zresztą taki przypadek. Podobnie było z przekładem autorstwa Andrzeja Drawicza *Wielkiej elegii dla Johna Donne'a*, której druk w czasopiśmie „Współczesność”

Skoro mowa o materiałach do książek biograficznych Woroszyzkiego nadesłanych przez Rosjan, to warto podkreślić, że jest on autorem czterech biografii. Pierwsza to powieść *Sny pod śniegiem* o Sałtykowie-Szczedrinie. Ten XIX-wieczny pisarz rosyjski pomógł Woroszyzkiemu zobaczyć Rosję z zupełnie innej perspektywy. Za sprawą Sałtykowa-Szczedrina Polak przestał odbierać otaczającą go rzeczywistość radziecką tylko w planie realistycznym, a zaczął dostrzegać pewien jej ponadczasowy wymiar, bo też czytając utwory Szczedrina o Rosji carskiej, Woroszyzki bez trudu odnalazł w nich pewne cechy Rosji sowieckiej, nie mówiąc o tym, że ze zdumieniem odkrył, iż w tej współczesnej jemu i tej współczesnej Szczedrinowi Rosji twórca staje nieraz wobec podobnych, nieprzewycięzalnych ograniczeń, choćby tyranii, głupoty, cenzury. Może to właśnie ten moment uświadomienia sobie nieprzemijalności, ponadczasowości imperialnych dążeń, pewnych uniwersalnych cech modelu państwa rosyjskiego i utożsamienia się z autorem *Dziejów miasta Głupowa* zdecydował o tym, że mamy tu do czynienia z narracją pierwszoosobową. *Sny pod śniegiem* to książka o Sałtykowie-Szczedrinie, ale też o Wiktorze Woroszyzskim i o wielu innych mieszkańcach „zimowej krainy”. Słowa „zima”, „śnieg” nie są tu przypadkowe, to specyficzny rys biograficzny, o czym zresztą wspomina sam pisarz: „za oknem biała ziemia i drzewa, niebo nadal sypie skrawkami bieli. Lubię tę biel, przypomina mi dzieciństwo, w naszych stronach [Grodno i okolice — B.P.] było więcej śniegu i może nie przypadkiem tyle go napadało w moje książki i wiersze”<sup>19</sup>. Mamy wrażenie, że tego śniegu napadało również w utwory innych twórców. Czasem tylko „zima” budzi pozytywne konotacje, miłe wspomnienia jak choćby w esejach Josifa Brodskiego, a czasem kojarzy się negatywnie, jest bowiem metaforą totalitarnej zimy, taka pojawia się chociażby w twórczości Tomasa Venclovy<sup>20</sup>. *Sny pod śniegiem*, pierwsza książka, która, jak podkreśla Woroszyzki, nie powstałaby bez pomocy Rosjan, zaopatrujących go w materiały, po które nie mógł pojechać osobiście, powstała w 1963 roku.

Bardziej znana jest jednak inna biografia autorstwa Woroszyzkiego. Mam na myśli *Życie Majakowskiego* (1965), stanowiące polemikę z doktoratem napisanym podczas czteroletniego pobytu w Moskwie w latach 1952–1956 i świadectwo przemiany, jaka dokonała się w jego autorze, bo jak sam stwierdza, mimo iż ten doktorat nie był całkiem ortodoksyjny, to jednak

---

okazał się debiutem literackim Rosjanina w ogóle, a także jednym z pierwszych w międzynarodowej karierze Brodskiego.

<sup>19</sup> W. Woroszyzki: *Pozwólcie nam się cieszyć...*, s. 213.

<sup>20</sup> Więcej na ten temat zob. B. Pawletko: *Josif Brodski i Tomas Venclova wobec emigracji*. Katowice: „Śląsk” 2005, s. 180–182.

„rewolucja październikowa była w nim jeszcze ciągle czymś godnym uznania”<sup>21</sup>. W książce *Życie Majakowskiego* Woroszyński przesuwając akcenty — Majakowski z postaci heroicznej, rewolucjonisty staje się bohaterem romantycznym, człowiekiem rozdartym, nieszczęśliwie zakochanym. Interesujący jest jednak nie tylko temat, ale i forma tej książki, będącej czymś w rodzaju kolażu, kompilacji cytatów pochodzących z różnych wypowiedzi, kronik, artykułów prasowych. Autor mówi o podobieństwie do montażu filmu dokumentalnego, sklepaniu różnych kawałków materiału. Głównie chodziło oczywiście o cenzurę, o to, aby książkę udało się wydać bez jej ingerencji i konieczności wprowadzania zmian w tekście, niekorzystnych z punktu widzenia jej twórcy. Mnóstwo materiałów, które Woroszyński wykorzystał w tej książce, otrzymał od pracującego w muzeum Majakowskiego Giennadija Ajgiego.

W wywiadzie z Tatianą Bek pisarz podkreśla, że przez wiele lat zajmował się rosyjskimi tematami, w ogóle nie jeżdżąc do Rosji<sup>22</sup>. Dotyczy to również dwóch kolejnych książek, o których tu jeszcze nie wspomnieliśmy. Chodzi o *Życie Sergiusza Jesienina* oraz o książkę o Puszkynie pod wielce wymownym tytułem *Kto zabił Puszkina* (Iskry 1983 i 1991), z powodu którego zresztą autor miał problemy z publikacją monografii, i dopiero list do wydawnictwa i zapewnienia, że nie chodzi o KGB, przesądziły sprawę<sup>23</sup>. Woroszyński przyznaje zresztą, że ta ostatnia książka uświadomiła mu, iż życie Puszkina jest jakby prototypem i symbolem losów pisarzy rosyjskich i nie tylko rosyjskich różnych czasów<sup>24</sup>.

Symptomatyczny jest pod tym względem choćby rozdział zatytułowany *Klatka*, w którym Woroszyński szczegółowo omawia podejmowane przez Puszkina próby wyjazdu za granicę oraz problemy w kontaktach ze światem zewnętrznym. Tłem dla tej opowieści jest carska cenzura, kontrola życia Puszkina na zesłaniu, raporty osób trzecich dotyczące jego sposobu bycia, ubierania się, zachowania, szukanie pretekstu do oskarżenia i aresztowania poety. Dostrzegamy tu jednak bez trudu pewne uniwersalne przesłanie, zamykające się chociażby w przytaczanych fragmentach listów, jak choćby w tym autorstwa Piotra Wiaziemskiego do Puszkina z roku 1825: „Rola ‘prześladowanego’ [...] nie jest dogodna w rosyjskich warunkach, sytuacja prześladowanego opozycjonisty nie przysparza nikomu popularności w oczach społeczeństwa...”<sup>25</sup>, czy

<sup>21</sup> W. Woroszyński: *Ja w Rosji, Rosja we mnie...*, s. 10.

<sup>22</sup> В. Ворошильский: *Я — жертва русской литературы*. Беседа вела Татьяна Бек. „Вопросы литературы” 1995, nr 2, s. 238.

<sup>23</sup> W. Woroszyński: *Moi Moskale...*, s. 367.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> W. Woroszyński: *Kto zabił Puszkina*. Warszawa: Wydawnictwo Książkowe Twój Styl 2004, s. 265.



w takim stwierdzeniu Woroszylskiego: „[...] dopiero zeznania dekabrystów uwydatniły znaczenie jego [Puszkina — B.P.] poezji dla kształtowania postaw ludzkich, edukacji buntowników, podsycania ciągłej groźby społecznego sprzeciwu w autokratycznie rządzonym państwie. Otóż siły słowa Puszkiniowego nie mogły, jak się okazało, zniweczyć zesłania, więzienia, zakazy etc., konieczne były mniej konwencjonalne środki, jeżeli nie zamiast, to obok tamtych”<sup>26</sup>.

Książki biograficzne Woroszylskiego to bardzo istotny element jego biografii twórczej i przygody z Rosją, ale nie ulega kwestii, że najważniejszym dokonaniem w tym zakresie jest imponujący wręcz dorobek translatorski, obejmujący poezję, prozę i utwory dramaturgiczne XIX i XX wieku. Woroszylski tłumaczył powieści i opowiadania, utwory sceniczne i twórczość dla dzieci, ale oczywiście tłumaczenia poetyckie są najważniejszym składnikiem jego dorobku. Jako poeta, który zajmuje się tłumaczeniem poezji, Woroszylski zdecydowanie popiera zakaz Stanisława Barańczaka zawarty w *Małym, lecz maksymalistycznym manifestie translologicznym*, aby nie tłumaczyć poezji prozą. Wspomina o tym w felietonie *Wątki rosyjskie i nie tylko*, pochodzącym z maja 1991 roku, zzymając się na propozycję Macieja Cisły, by wiersze Natalii Gorbaniewskiej czy Josifa Brodskiego przekładać na język polski prozą (bo może wtedy brzmiełyby lepiej) i oskarżając autora recenzji, skądinąd również poetę, o „niewrażliwość twórcy [...] na wiersz melodyjny i rymowany, wręcz nierozróżnianie w obrębie takiego wiersza różnorodności intonacji i dominant znaczeniowo-emocjonalnych” (Dż, 91). A dalej pisze już wprost: „[...] jestem po stronie Barańczaka, kiedy uważa on, że choćbyśmy sami uprawiali całkiem inną, amuzyczną, dysonansową, to tej poezji, która w oryginale nie istnieje bez ‘muzyki’, której ‘znaczenie’ jest bez ‘muzyki’ nie do przekazania, nie mamy prawa przekładać inaczej niż próbując z brzmień własnego języka złożyć odwzorowującą oryginał harmonię” (Dż, 93).

Do najważniejszych dokonań translatorskich Woroszylskiego należy dwutomowa, niemal tysięcznicowa *Antologia nowoczesnej poezji rosyjskiej*, przygotowana przez zespół tłumaczy w składzie Wiktor Woroszylski, Witold Dąbrowski i Andrzej Mandalian, która ukazała się we Wrocławiu w 1971 roku. Obejmowała ona utwory od lat 80. XIX wieku do końca lat 60. XX wieku. Jak zwykle, niemniej ciekawe od samej antologii są kulisy jej powstawania. Okazuje się bowiem, że warunkiem opublikowania przekładów była informacja o dacie i miejscu publikacji oryginalnych utworów. Takie było żądanie cenzorów, które autorzy przekładów spełnili, zamieszczając pod wieloma kluczowymi dla tej antologii tekstami fikcyjne daty publikacji w radzieckich czasopismach, takich chociażby jak „Sibirskie Ognie”. Im trudniejszy do sprawdzenia adres bibliograficzny się pojawiał, tym większa

<sup>26</sup> Tamże, s. 272.

była szansa umieszczenia w antologii prawdziwych perełek. Tłumaczy i ich autorów uratował fakt, że wielu informacji cenzorzy nie byli w stanie zwerfikować. Nie ze wszystkimi jednak się udało, na przykład nie przeszedł przekład *Żółtego anioła* Aleksandra Wertynskiego, emigranta pierwszej fali emigracji rosyjskiej oraz utwory innego emigranta Aleksandra Galicza<sup>27</sup>. Odgałęzieniem tej dużej antologii będzie wydana w tym samym roku mała antologia *Symboliści i akmeiści rosyjscy* (PIW 1971).

Jednak fundamentalnym dziełem Woroszylskiego jest wydana pośmiertnie antologia *Moi Moskale*. Wydanie tej książki też okazało się zadaniem niełatwym, mimo że ukazała się już w wolnej Polsce. Przeleżała ona w kilku wydawnictwach, aż wreszcie udało się znaleźć wydawcę, co, jak podkreśla Natalia Woroszylska, było zupełnym przypadkiem. Pierwsze wydanie rozeszło się stosunkowo szybko, więc w niedługim czasie pojawiło się kolejne — tym razem w innej szacie graficznej. Okładka pierwszego była utrzymana w tonacji biało-czarnej, druga była bardziej kolorowa z reprodukcją obrazu Kuźmy Pietrowa-Wodkina *Pławienie czerwonego konia*. Książka powstawała latami, zmieniały się koncepcje, jednak z czasem powoli zarysowywał się jej ostateczny kształt. Woroszylski pracował nad nią nawet wtedy, kiedy był już bardzo chory. Noty dyktował żonie Jance, sam nie był w stanie już pisać. Wydaniem *Moich Moskali* zajęła się córka i doprowadziła to dzieło do szczęśliwego zakończenia. Antologia ukazała się w 2006 roku, w dziesięciolecie śmierci Woroszylskiego w Biurze Literackim we Wrocławiu.

*Moi Moskale* to prywatny leksykon, dedykowany pierwszemu mistrzowi i przewodnikowi w dziedzinie tłumaczenia poezji rosyjskiej — Sewerynowi Pollakowi. Zamieszczone tu wiersze ukazywały się wcześniej w takich czasopismach jak „Więź”, „Polityka”, „Tygodnik Powszechny”, „Literatura na Świecie”, „Kultura”, były też częścią wspomnianych wyżej antologii, niektóre znalazły się w książkach biograficznych czy tomach poświęconych oddzielnym poetom rosyjskim, ale są też takie, które tutaj mają swoją premierę. W sumie w antologii zgromadzono 210 utworów, napisanych przez 65 poetów. Jednak o wielkiej oryginalności tej książki stanowią zgromadzone na jej końcu noty o autorach. Znajdziemy tam masę dowcipów, anegdot, ale widzimy przede wszystkim, jak pokrętne bywają ludzkie losy, jak dramatyczne historie stawały się udziałem wielu pisarzy. Trudno uwolnić się od myśli, że niewiele jest tu historii szczęśliwych, niewielu spełnionych, beztroskich ludzi.

Bardzo wartościowe w notach o autorach są wreszcie poruszane przez Woroszylskiego — jakby na marginesie kreślonych biografii — różnorodne tematy, od imperializmu do panmongolizmu, od Rusi do współczesnej Rosji,

<sup>27</sup> W. Woroszylski: *Moi Moskale...*, s. 374.

świadczące o wielkiej erudycji autora, ale również o nieustannym zainteresowaniu rosyjskością. Widać tu pasję, zaangażowanie i perfekcjonizm Woroszylskiego, redaktora i tłumacza. Córka Natalia wspomina, jak starannie ojciec przygotowywał teksty do druku, jak dużą wagę przywiązywał do korekty. Chętnie zresztą udzielał rad innym, na przykład młodym tłumaczom, którzy zwracali się do niego z prośbą o ocenę ich próbek tłumaczenia.

Nad poematem *Dwunastu* Aleksandra Błoka Woroszylski pracował z przerwami dwadzieścia lat. Wspomina, że w 1991 roku w Moskwie pytano, czy nadal ceni ten utwór. Odpowiedział: „[...] dla mnie nadal utwór ten [pozostaje — B.P.] wielką wizją, nie dającą się po prostu unieważnić przez bieg historii”<sup>28</sup>. O tym, że był perfekcjonistą, świadczy chociażby historia przekładu wiersza Osipa Mandelsztama *Skrzypaczka* z 1935 roku. Woroszylski zastanawia się, kim była tytułowa bohaterka, stwierdza ponadto, że ten wiersz bardzo długo go niepokoił głównie ze względu na ostatnią zwrotkę, którą wcześniejsi tłumacze, jego zdaniem, źle zinterpretowali. Warto przy okazji nadmienić, że inny wiersz Mandelsztama w przekładzie Woroszylskiego *Był sobie skrzypek Hercowicz* został utrwalony nie tylko na papierze. A wszystko to za sprawą Ewy Demarczyk, która wyśpiewała ten tekst do muzyki Andrzeja Zaryckiego<sup>29</sup>.

Kiedy czytamy noty o autorach, nie mamy wątpliwości, że mistrzostwo tłumacza zasadało się nie tylko na absolutnym słuchu stylistycznym, ale i na ogromnej wiedzy, doświadczeniu. Widać, z jaką swobodą Woroszylski opisuje kolejne epoki literackie, ich klimat, ich bohaterów i czasem antybohaterów. Z not wyłania się Rosja piękna, ale i groźna, Rosja tajemnicza i milcząca, milcząca choćby o swoich niechcianych talentach, jak na przykład o Daniile Charmsie. Z poświęconej mu noty dowiadujemy się, że przez cztery lata pobytu w Moskwie w latach 50. Woroszylski ani razu nie zetknął się z nazwiskiem tego oryginalnego twórcy, ani z nazwą ugrupowania, którego był członkiem. Oberiutów odkrył dla niego kilka lat później Giennadij Ajgi, który przekazał jemu oraz Ziemowitowi Fedeckiemu ocalały maszynopis sztuki Charmsa *Elżbieta Bam*. I znowu, jak w przypadku samego Ajgiego, światowa premiera tej sztuki w tłumaczeniu Fedeckiego i Woroszylskiego miała miejsce w Polsce, na łamach „Dialogu” (nr 12/1966)<sup>30</sup>.

W wywiadzie udzielonym rosyjskiej poetce Tatianie Bek Woroszylski żartuje, że powinien jednak powstać esej o pozytywnym wpływie drugiej wojny światowej na międzynarodową kulturę i jako przykład podaje znanego tłumacza

<sup>28</sup> Tamże, s. 373.

<sup>29</sup> Tamże, s. 376.

<sup>30</sup> Tamże, s. 385. Również teatralna prapremiera *Elżbiety Bam* odbyła się w Polsce (1967). Jej realizacją zajął się Andrzej Rozhin, założyciel i dyrektor Akademickiego Teatru GONG-2 w Lublinie.

cza Karla Dedeciusa, który jako niemiecki żołnierz dostał się do radzieckiej niewoli i w ten sposób nauczył się języka rosyjskiego, a dzięki znajomości rosyjskiego poznał literaturę rosyjską. Drugim przykładem miałyby być sam Woroszyński, który „dzięki wojnie” odkrył rosyjskie książki. Wojna stała się również pretekstem do nauki języka niemieckiego. W ten sposób za sprawą wojennej zawieruchy w życiu pisarza ważne staną się dwie kultury — niemiecka i rosyjska, ale rosyjska, jak sam podkreśla, jest ważniejsza<sup>31</sup>.

Woroszyński tłumaczył nie tylko z rosyjskiego. Jego dorobek translatorski obejmuje również takie języki jak niemiecki, ukraiński, białoruski. W dwóch ostatnich przypadkach mamy zresztą do czynienia z chaosem, ponieważ te tłumaczenia ze względu na cenzurę ukazywały się pod innym nazwiskiem, stąd w różnych opracowaniach teksty autorstwa Woroszyńskiego przypisywane są innym osobom, czasem ten błąd jest powielany przez kolejnych wydawców, którzy nie zadają sobie trudu sprawdzenia, kto naprawdę jest autorem przekładu, podczas gdy w archiwum Woroszyńskiego można znaleźć wiele rękopisów dokumentujących jego autorstwo. Niewątpliwie tłumaczenia z białoruskiego i ukraińskiego wymagają starannego opracowania tekstologicznego.

Woroszyński tłumaczył też za pośrednictwem rosyjskiego z gruzińskiego i litewskiego. Ponadto znał język francuski, angielski, uczył się hiszpańskiego. Za swe tłumaczenia otrzymał nagrodę Polskiego PEN Clubu w 1979 roku. Jest też laureatem innych nagród, m.in. Fundacji Kościelskich (1965), „Literatury na Świecie” (1996)<sup>32</sup>.

Relacje z Rosją autora *Życia Majakowskiego* to jednak nie tylko książki poświęcone rosyjskim pisarzom czy tłumaczenia literatury rosyjskiej, ale również przekłady jego utworów na język rosyjski. Ich autorami są Natalia Gorbaniewska (przetłumaczyła i opublikowała w czasopiśmie „Kontinent” wiersze oraz *Dziennik węgierski*), Ksenia Starosielska (tłumaczyła prozę Woroszyńskiego), Władimir Sokołow oraz Władimir Britaniszski (obaj są autorami przekładów jego poezji), a także Andriej Baziliewski.

I wreszcie ostatnia odsłona związków Woroszyńskiego z Rosją, czyli jego działalność w zakresie, jak trafnie ujął to Bohdan Osadcuk, „wschodniej polityki” polskiej<sup>33</sup>. To, z jednej strony, krytyczne myślenie pisarza dotyczące Rosji i pewnych zagrożeń, związanych przede wszystkim z obecnymi tam tendencjami imperialnymi. Takie spojrzenie było szczególnie cenne z perspektywy wielu Ukraińców, Litwinów i przede wszystkim Białorusinów, którzy, podobnie jak on, z obawą obserwowali odradzanie się tych tendencji

<sup>31</sup> В. Ворошильский: *Я — жертва русской литературы...*, s. 234.

<sup>32</sup> Zasadniczy zrąb dorobku translatorskiego jest opublikowany. Na wydanie czeka jedynie cykl wykładów o literaturze rosyjskiej, zagadnienia, które poruszał przy różnych okazjach, np. panmongolizm, rosyjska groteska itd.

<sup>33</sup> B. Osadcuk: *Pożegnanie z Wiktorem Woroszyńskim...*, s. 266.

w latach 90. XX wieku, zaraz po euforycznym rozpadzie imperium. Na tym polu Woroszyński pozostanie zresztą czujny do końca życia, o czym będzie jeszcze mowa. Upominanie się o sprawy byłych republik radzieckich nie przeszkadza jednak staraniom pisarza, by we wszystkich istotnych kwestiach Polacy i Rosjanie umieli się ze sobą porozumieć. To dialog stawia Woroszyński na pierwszym miejscu, o czym najlepiej świadczy jego udział w spotkaniu polskich i rosyjskich twórców, jakie odbyło się w dniach 24 i 25 kwietnia 1990 roku w Radziejowicach. To jedna z bardziej udanych inicjatyw zbliżenia Polski i Rosji po upadku komunizmu, szczególnie, jeśli przyjdzie nam ją oceniać z dzisiejszej perspektywy. To z tego powodu autor *Snów pod śniegiem* odwiedził Rosję po 34 latach przerwy. Pojechał tam, aby zaprosić pisarzy i uczonych z Rosji na Dni Kultury Radzieckiej. Formuła tego spotkania, które nosiło tytuł *Szukanie wspólnego języka*, zakładała znany już dobrze w Polsce sprzed roku scenariusz, tj. „okrągły stół”, za którym zasiedli po stronie rosyjskiej tacy twórcy jak Fazil Iskander, Wiktor Jerofiejew, Oleg Czuchoncow, Natalia Iwanowa, Anatolij Pristawkin, Jewgienij Popow, Władimir Piecuch, Junna Moric, Siergiej Awierincew oraz Ksenia Starosielska. Stronę polską reprezentowali gospodarze spotkania: Michał Jagiełło, Wiktor Woroszyński, prof. Maria Janion, Jacek Bocheński, Andrzej Drawicz, Tadeusz Konwicki, Rafał Marszałek, ksiądz prof. Janusz Pasierb, Adam Pomorski, Zbigniew Żakiewicz, Irena Lewandowska. Już na początku spotkania Michał Jagiełło zaznaczył, że „jedynym celem tego spotkania było doprowadzenie do rozmowy przedstawicieli środowisk pisarskich Polski i Rosji. Dialog pomiędzy naszymi a waszymi elitami nigdy na szczęście nie został przerwany, ale często prowadzony był nie dość że nieformalnie, to czasem musiał przybierać postać nielegalną z punktu widzenia państwa ideologicznego”<sup>34</sup>. Dialog w Radziejowicach przyniósł bardzo wiele trafnych spostrzeżeń dotyczących chociażby źródeł obcości między dwoma narodami, wzajemnych stereotypów i ich pochodzenia, imperializmu, komunizmu, przemocy i jej źródeł, rosyjskości i polskości, koncepcji *homo sovieticus*.

Spotkanie to ujawniło jednak nie tylko chęć porozumienia i pragnienie dialogu, ale również różnice poglądów, czasem niebywale zasadnicze, i choć wielu uczestników spotkania apelowało o to, aby starać się przezwyciężyć wspólne krzywdy i pretensje, to jednak nie do końca się to udało. Geografia tym razem nie była w stanie całkowicie stanąć na drodze historii, której demony dość wyraźnie upominały się o swoje. Okazało się, że proponowana na wstępie dyskusja o literaturze, o „społeczeństwie mówiącym literaturą”<sup>35</sup>

<sup>34</sup> *Szukanie wspólnego języka...*, s. 3.

<sup>35</sup> Tamże, s. 6.

pozostała jakby na marginesie rozważań uczestników spotkania. Zauważył to w podsumowaniu właśnie Woroszyński, wykazując się znów niebywałą spostrzegawczością i trafnością oceny sytuacji, ale przede wszystkim umiejętnością bicia się we własne piersi:

Sformułowanie tematu okazało się raczej pretekstem niż rzeczywistym kierunkowskazem. [...] No i nic nie szkodzi, no i bardzo dobrze, widocznie tak miało być. [...] po prostu okazało się, że bardziej potrzebna nam jest w tej chwili rozmowa o sytuacjach generalnych, trwałych historycznie i ponadhistorycznie, że takiej rozmowy nam brakowało. [...] Ale zakradła się do naszej rozmowy pewna asymetria. Więcej było mowy o poczuciu winy Rosjan niż naszym. To sytuacja dla nas komfortowa — chyba nie całkiem zasłużenie. Gdyby to nie było spotkanie polsko-rosyjskie, ale na przykład polsko-ukraińskie, polsko-białoruskie, polsko-litewskie, byłaby mniej komfortowa. Nawet spotkanie polsko-niemieckie miałyby więcej ambiwalencji winy. W młodości byłem świadkiem wysiedlania Niemców z odebranych im terenów i zachowałem w sobie ten obraz obok wcześniejszych obrazów wojny, w której to oni wysiedlali, zabijali, deptali innych. [...] Dobrze, żeśmy sobie różne rzeczy mówili, nie owijając w bawełnę, ale widziałem w pewnych momentach rosnące przygnębienie niektórych rosyjskich uczestników rozmowy z powodu jej jednostronności, do której zresztą sami się poniekąd przyczynili swoimi wyznaniem<sup>36</sup>.

Ostatnie lata życia poety przynoszą kolejne spostrzeżenia dotyczące Rosji. Ich źródłem będą zapiski, felietony zamieszczane regularnie w katolickim czasopiśmie „Więź” (Woroszyński miał tam swoją rubrykę), opublikowane później w wydaniach książkowych. Pierwszy — *Na kurczącym się skrawku* — zbierający materiały z lat 1971–1980 ukazał się w Londynie i w podziemnym wydawnictwie w Krakowie w 1984 roku, kolejne dwa już w wolnej Polsce w 1996 roku. Ten obejmujący teksty z lat 1981–1989, został zatytułowany *Pozwólcie nam się cieszyć*, teksty ostatnie, pisane w latach 1989–1993, zgromadzone zostały natomiast w tomie *W dżungli wolności*. Dużo w tych tekstach bieżącej polityki, przeglądu istotnych dla pisarza artykułów i książek, ale wiele jest w nich też bardzo ciekawych spostrzeżeń na temat literatury czy kina. Uderza poetyckość tych zapisków, widać to szczególnie w opisach przyrody. Wiele tu również aforystycznych stwierdzeń, trafnych i zaskakujących swoją aktualnością spostrzeżeń na różne tematy. Szczególnie ostatni tom z lat 1989–1993 wart jest uwagi czytelników.

Woroszyński rejestruje w nim cenę przemian i ich skutki. W jego rozważaniach widać olbrzymi takt i niebywałą wręcz wrażliwość. Tak jak pięćdziesiąt lat wcześniej, autor *Życia Majakowskiego* dzięki powstającym dopiero niezależnym środkom masowego przekazu, a także dzięki bezpośrednim wizytom ogląda Rosję w trakcie rozpadu w 1990 (gości, jak sam

<sup>36</sup> Tamże, s. 76.

to określa, po tamtej stronie trzykrotnie) i jego obserwacje oraz odczucia są raczej bardzo pesymistyczne. Szczególnie dotyczą one Moskwy:

W Moskwie byłem w marcu, pięć dni zaledwie, i od pierwszej do ostatniej chwili czułem dygot tego co materialne, pęknięcie, kruszenie się, rozpadanie wszystkiego. [...] Kruszącą się Moskwą rządzi strach [...] przed każdym napotkanym człowiekiem, tym na ulicy i w metrze, i w obrotowych drzwiach domu towarowego, każdy przedstawiciel gatunku ludzkiego zdaje się tu potencjalnym napastnikiem, gwałciicielem, mordercą, gotowym przelać krew dla nędznego łupu lub z bezinteresownej nienawiści do i n n e g o — Żyda, Ormianina, Tataru [...] (Dz, 60–61).

Na szczęście podczas pobytu w Rosji Woroszyłski spotyka kilku przyjaciół z czasów młodości i przekonuje się, że:

[...] po tylu latach niewidzenia, po części życia dwukrotnie dłuższej niż mieliśmy byli ze sobą wtedy, znowu rozumieliśmy się nawzajem i byliśmy zgodni w rozumieniu tego, co wokół jakbyśmy razem przeżywali te wszystkie lata, nie oznaczało to zaś wcale, że nie zmieniłem się albo oni się nie zmienili, tylko że — oddaleni i bez komunikacji ze sobą — zmienialiśmy się podobnie, dojrzewaliśmy, dochodziliśmy do tej samej prawdy, co można uznać za przypadek, albo można też za nieprzypadkowe (Dz, 63).

Dzięki tym tekstom i zawartym w nim refleksjom łatwiej zrozumieć złożoność przemian rosyjskich, niechęć społeczeństwa do nich — nie widzieć radości z upadku komunizmu: „Rosja jest smutna, zbита z tropu, w pół zastygła w pomieszaniu wewnętrznym i obawie przed niewiadomym. Po zeszlórocznej euforii społeczeństwa, które odparło pucz, nie zostało śladu” (Dz, 158). I w innym miejscu:

„Demokracja”, „demokraci” — te słowa słyszę prawie zawsze w ironicznym cudzysłowie. „Demokraci” — to ci, którzy zajęli po komunistach gabinety do rządzenia pospółstwem, trybuny do wygłaszania mów, samochody do śmigania obok salutujących milicjantów, a niekiedy też luksusowe mieszkania [...]. „Demokracja” — to skok cen i nadal braki na rynku (po mleko ustawiają się o świcie beznadziejne kolejki), mgliste perspektywy zmian i nie zmieniony w gruncie rzeczy układ życia, tacy jak przedtem przekupni urzędnicy, brutalni stróże porządku, opryskliwi cerberzy obojga płci rozstawieni przy wejściach do codziennych labiryntów moskiewskich (Dz, 158).

Woroszyłski rejestruje nastrój smutku, rozczarowania, przygnębienia i pewnej beznadziei, która wisi w powietrzu. Tekst *Znowu Rosja* kończy się smutno, bardzo przenikliwie i bardzo szczerze:

Kolejny moskiewski znajomy perswaduje: — Co najmniej na najbliższe pół wieku i Polska, i inne kraje mogą nie bać się Rosji. Popatrz na nią: skulona jak zbity pies,

głodna, słaba, upokorzona. Milczę — bo tak, widzę Rosję, o której mówi, dotykam jej, słyszę jej oddech, i żal mi jej, i życzę, by się wydobyła ze swojej biedy. Widzę ją też jako zafrasowaną dziedziczkę nie tylko w nas godzącej historii, ale i własnego cierpienia, własnej nieuniknionej tęsknoty za ludzką egzystencją, własnego porwywu twórczego, przez stulecia żywego na przekór knutom i więzom. Ale cóż mam czynić, skoro przez to znajome, udęczone i budzące sympatię oblicze przeświecają też raz po raz inne rysy — istoty pysznej, twardej, skłonnej do dominacji i nieciekawej cudzego bólu, odrębności, doświadczeń. Tej Rosji nie przestanę się bać, choćby w obecnej chwili nie była zdolna do niczego poza pustą mową i trzaśnięciem nahajką po cholewie maskaradowego kozaka (Dż, 163).

Ten podskórny strach nie wpływa jednak na fakt, że na każdym kroku i przy każdej okazji pisarz namawia Polaków do wybaczenia Rosji, do pojednania opartego na wybaczeniu. Jako argument pojawia się przekonanie, że nie można przy okazji wspomnienia, a często po prostu wypominania polskich ofiar komunizmu, zapominać o bezimiennych ofiarach rosyjskich. Dość częsty wreszcie motyw przewijający się przez te notatki i felietony to chęć polsko-rosyjskiego porozumienia. Dlatego przywołany jest tutaj chociażby Gustaw Herling-Grudziński:

[...] który mimo całego zła doznanego w Rosji od Rosjan umiał od początku swojego pisarstwa (a może wcześniej: od nocnych rozmyślań na narach jercewskiego baraku) odczuć braterstwo także z ich okrutną niedolą (Dż, 89).

Przecież to on

[...] od kilku dziesięcioleci namawiał rodaków do nieboczenia się na współwięźniów zza wschodniego muru, do budowania z nimi codziennej solidarności w wyzwalaniu się z sowietyzmu [...]. Czas się otrząsnąć [...] z zasklepienia we własnej obolałości... ich udreka była nie mniejsza i dobrze, że mogli upomnieć się o to... (Dż, 88)

— tak Herling-Grudziński zareagował na spotkanie w Radziejowicach w kwietniu 1990 roku<sup>37</sup>.

O ile lata pierestrojki przynoszą optymistyczne spojrzenie Woroszyńskiego na Rosję, gdyż czytając choćby rosyjskie czasopisma z tego okresu, pisarz uświadamia sobie, że publikuje tam bardzo wielu utalentowanych i myślących ludzi, choć latami w tym państwie człowieka oduczano my-

<sup>37</sup> Reaguje też jednak Woroszyński, kiedy podobna niesprawiedliwość pojawia się i po drugiej stronie, czego przykładem może być polemika z tezami Władimira Maksimowa, zawartymi w tekście, który ukazał się w czasopiśmie „Kontinient”. Maksimow, jak stwierdza Woroszyński, wyręcza narody pozostające w okresie powojennym w orbicie wpływów imperium radzieckiego „w rachunku sumienia, przedstawia długą listę grzechów Gruzynów, Ukraińców, Łotyszy, Litwinów, a także Polaków, Czechów, Afgańczyków...”. Zob. W. Woroszyński: *W dżungli wolności...*, s. 93–96.



śleć, o tyle lata 90. przynoszą już zupełnie inne nastroje. Wywiad z Joanną Szczęsną dla „Gazety Wyborczej” z 1996 roku zawiera dość smutne konstatacje. Woroszyński podkreśla, że Rosja wciąż jest dla niego ciekawa, śledzi wszystko, co się tam dzieje: „nadal chcę wiedzieć, chcę czytać, chcę spotykać ludzi”<sup>38</sup>, ale ze smutkiem odnotowuje, że „imperium nie potrafi pogodzić się ze swoim końcem”<sup>39</sup>. Wraca niejako do optymistycznych lat pierestrojki i konstatuje: „Kilka lat temu wierzyłem, że rozpad imperium coś rozwiąże. Teraz widzę, że niby się rozpadło, ale jest nadal. O n o n i e c h c e p r z e s t a ć b y ć”<sup>40</sup>. Jest to diagnoza oparta na wnikliwej obserwacji przemian, o czym świadczy chociażby tytuł tomu, bardzo trafnie oddający atmosferę tych lat. Przyglądając się bacznie postkomunistycznej dżungli wolności, pisarz na przykładzie swoich znajomych i przyjaciół widzi, że zachodzące zmiany nie wywołują w nich spodziewanego i oczekiwanego uczucia radości i nadziei w myśleniu o przyszłości, ale przynoszą rozpacz, utratę orientacji w otaczającej ich rzeczywistości, w której nie potrafią znaleźć dla siebie miejsca.

Woroszyński-poeta, Woroszyński-pisarz, Woroszyński-tłumacz, Woroszyński-komentator i felietonista — w każdej z tych ról autor *Życia Majakowskiego* potrafił się odnaleźć i trwale zaznaczyć swoją obecność. Można bez przesady stwierdzić, że był jednym z najważniejszych budowniczych porozumienia polsko-rosyjskiego, jednym z najistotniejszych świadków przemian w XX wieku, barwną i czasami kontrowersyjną postacią, która na Rosję spoglądała od wewnątrz i z zewnątrz. Nie sposób w tym krótkim rysie przedstawić całej złożoności tych relacji, jest to bowiem materiał na znacznie szersze opracowanie, moim zamiarem było jedynie przypomnienie tego nieco zapomnianego już w niektórych kręgach twórcy i upomnienie się o pamięć o nim, uważam bowiem, że rozmowa o Polsce i Rosji bez Wiktora Woroszyńskiego byłaby uboższa i niepełna.

Tak naprawdę jednak istotne dla pełnego oglądu biografii Woroszyńskiego i jednocześnie najsmutniejsze w rozważaniach o nim jest to, że z wielką przenikliwością dostrzegł i zdiagnozował pewien uniwersalizm losów rosyjskich i tych znajdujących się (nie) z własnej woli w orbicie wpływów imperium, które nie chce przestać istnieć, tragizm i fatalizm egzystencji w zmetaforyzowanej klatce, z której nie sposób się wydostać. Zawarte jest to chociażby w tym fragmencie książki o losach Puszkina, który mówi o ocenie przez poetę własnej sytuacji poprzez pryzmat historii Rosji: „własny los ujrzał jako ogniwo dłuższego łańcucha losów swoich poprzedników, często losów tragiczniejszych, co nie zapowiadało, rzecz

<sup>38</sup> W. Woroszyński: *Ja w Rosji, Rosja we mnie...*, s. 11.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> Tamże [podkreślenie moje — B.P.]

jasna, że jemu akurat cokolwiek zostanie oszczędzone<sup>41</sup>, czy w takim stwierdzeniu z wywiadu z Joanną Szczęsną: „Nieraz zastanawiałem się, co mogło ocaleć w Rosji, co musiało zginąć, co ocalało przez przypadek. Myślę, że zginęło wielu utalentowanych poetów, którzy jeszcze nie napisali swoich świetnych wierszy albo je napisali i zginęli wraz z nimi<sup>42</sup>. Można by posądzić Woroszylskiego o szerzenie apokaliptycznych wizji, trudno jednak odmówić jego diagnozie słuszności. A skoro tak, to chyba jedynym wyjściem w tej sytuacji pozostaje pamiętać i mieć nadzieję, że ten łańcuch tragicznych losów zostanie wreszcie przerwany.

*Беата Павлетко*

#### ВИКТОРА ВОРОШИЛЬСКОГО ВСТРЕЧИ С РОССИЕЙ

##### Резюме

Цель данной работы это рассмотрение богатых личных связей Виктора Ворошильского с Россией и россиянами, его борьбы со стереотипами, влияющими часто на отрицательное отношение поляков к России, что показали обсуждаемые в статье инициативы, в которых Ворошильский принимал активное участие. В поле зрения автора данной статьи находятся не только тексты, посвященные русским темам, но прежде всего исследовательские работы Ворошильского, касающиеся творчества русских писателей, а также его многие превосходные переводы.

*Beata Pawletko*

#### WIKTOR WOROSZYLSKI'S MEETINGS WITH RUSSIA

##### Summary

The main aim of this paper is to present rich personal relations of Wiktor Woroszylski with Russia and Russians, his fight against stereotypes, which often influenced negatively on reception of Russia in Poland, what was showed by discussed in the paper initiatives in which Woroszylski was involved passionately. The author of this article is interested not only in the texts devoted to Russian matters but, first of all, in Woroszylski's researches concerning the oeuvre of Russian writers as well as his impressive translational achievements.

<sup>41</sup> W. Woroszylski: *Kto zabił Puszkina...*, s. 243.

<sup>42</sup> W. Woroszylski: *Ja w Rosji, Rosja we mnie...*, s. 9.